*Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.*

*Nr. 15 (389).* *WARSZAWA, 1 sierpnia 1927 r.* *ROK XX*




**KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082.** **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**





# Do PP. zalegających w opłacie.

Panów prenumeratorów, którzy dotąd nie zapłacili za III kwartał, zawiadamiamy, że niniejszy **numer, 15-y, jest ostatni, który im wysyłamy.** Kto nie wpłaci w przeciągu 2 tygodni od dnia dzisiejszego, nie otrzyma następnego numeru, 16-go. Przypominamy, że do N-ru 12 „Łowca Polskiego" załączyliśmy przekazy P. K. O. Nr. 80 - 82 na dalszą prenumeratę.

## Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow

### SPRAWA USTAWY ŁOWIECKIEJ.

Wobec ogólnego zainteresowania się terminem ukazania się nowej Ustawy Łowieckiej i stałych w tej sprawie zapytywań, Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości ogółu myśliwych list, jaki otrzymał od pana ministra Rolnictwa, jako odpowiedź na list Wydziału Wykonawczego w kwestji powyższej.

Minister Rolnictwa Nr. 1804

Warszawa dn. 13 czerwca 1927 r.
Do Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie Nowy Świat 35.

Sprawa wydania ustawy łowieckiej w postaci rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem jest jedną z szeregu innych równie pilnych i ważnych, które Ministerstwo przygotowuje.

Opóźnienie pewne w przygotowaniu sprawy wydania ustawy łowieckiej w porównaniu z przewidywaniami, jakie się nasuwały po grudniowej konferencji w Ministerstwie Rolnictwa, nastąpiło wskutek nieprzewidzianych wówczas i nie możliwych do przewidzenia trudności, jakie Ministerstwo następnie pokonać musiało przy doprowadzeniu do końca załatwionej już, jak się zdawało sprawy wydania innej ustawy (o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych), oraz trudności, jakie się nastręczają przy opracowaniu prawnem ustawy łowieckiej jednej dla całego Państwa z możliwem uwzględnieniem zasad natury gospodarczej, zawartych w projekcie omówionym na grudniowej konferencji.

Sprawą jaknajrychlejszego wydania ustawy łowieckiej w postaci rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem interesuję się stale i wydałem potrzebne zarządzenia celem możliwego przyśpieszenia jej załatwienia.

Minister (—) K. **Niezabytowski.**

### CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY.

Składkę członka popier. Centr. Związku Polsk. Stow. Łow. opłacili pp.: Michał Wereszczaka maj. Wielki Możejków - Skrzybowce. Józef hr. Krasicki maj. Wielki Olżew — Lida. Józef Bieńkowski maj. Sworotwa p. Nowogródzki. Mieczysław Tukałło maj. Boracin p. Nowogródzki.

### DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiatowych Centr. Związku pp.:

Józef Higersberger — Rataje, p. Gostynin, na pow. Gostyński;

Marjan Nagabczyński — Łąck, p. Gostynin, na pow. Gostyński;

Tadeusz Goćkowski — Rembielin, p. Płock-Brudzeń, na pow. Płocki;

Antoni Czaplicki — Osiek, p. Bodzanów, na pow. Płocki;

Kazimierz Gościcki — Lelice, p. Bielsk Płocki,

Artur Borzemski — Długie, p. Rypin, na pow. Rypiński;

Hieronim Siemieński — Silnica, p. Silniczka, na pow. Radomskowski;

Sędzia Murzynowski — Stolec, p. Złoczew, na pow. Sieradzki;

Jerzy Dmochowski — Jeleniec, p. Łuków, na pow. Łukowski;

Michał Jaworski — Międzyrzec Podlaski, na pow. Radzyński Podlaski;

Józef Rokicki — Kasinów, p. Iwacewicze, na pow. Kossowski.

**Przykładne Towarzystwo.** Po raz drugi przypada nam prawdziwie przyjemna misja pochwalenia Towarzystwa Myśliwskiego w Grodnie, tym razem w osobie prezesa Tow., p. Gustawa Rejnhardta, który nadesłał nam pismo tej treści:

„Uprzejmie proszę Sz. Redakcję o przysłanie mi spisu abonentów „Łowca Polskiego" w powiecie Grodzieńskim. Wiadomość ta jest mi potrzebna w celu zorjentowania się, kto z miejscowych myśliwych prenumeruje „Łowca P."; to mi ułatwi agitację pomiędzy pozostałymi nieprenumerującymi o jaknajszybsze abonowanie. Dla ułatwienia podaję spis Urzędów pocztowych powiatu Grodzieńskiego: Grodno, Druskienniki, Indura, Jeziory, Krynki, Łunna, Marcinkańce, Mosty, Porzecze, Skidel, W. i M. Brzostowica, Łasza i Wołpa".

Gdyby wszyscy pp. prezesi Stowarzyszeń Myśliwskich poszli za tym przykładem, to rozwój piśmiennictwa łowieckiego w Polsce szedłby normalnie.

## Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

### OD TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZACHODNIO - MAŁOPOLSKIEGO W KRAKOWIE.

(ul. Kremerowska Nr. 12).

W dniu 21 maja b. r. odbyło się w Krakowie drugie doroczne Walne Zgrom. członków pod przewodnictwem prezesa Tow. — em. gen. dyw. p. Józefa Stillera.

Z przedłożonego przez członka Wydz. — sekret. p. Morawetza sprawozdania z czynności Wydz. i zamknięcia rach. za rok 1926 okazuje się, że rok sprawozdawczy odznaczył się głównie na polu wytężonej pracy nad zorganizowaniem całego licznego aparatu delegatów okręgowych Tow. (74 osób).

Na wniesione przez nas, w związku z mianowaniem delegatów, szczegółowe podania do wszystkich starostw w województwie Krak. o wzięcie łowiectwa w skuteczną ochronę i możliwie najżyczliwszą, trwałą opiekę, otrzymaliśmy zawiadomienia z różnych stron, że wydane zostały ponownie posterunkom policji państw. i zwierzchnościom gminnym surowe polecenia o przestrzeganiu przepisów ustawy łow., zwłaszcza co do tępienia kłusownictwa i wnykarstwa, co do ochrony zwierzyny i nadzorów polowań oraz w przedmiocie handlu zwierzyną.

Z części rachunkowej zaznaczamy naogół, że wpływy w roku ubiegł. (łącznie z przeniesieniem i opłatami na odznaki i zaliczką na organizację deleg.) wynosiły zł. 7.068.—, zaś rozchody (łącznie z kosztami odznak i organizacji deleg.) zł. 6.953.—, pozostało na rok następny zł. 115.—. Doroczne sprawozdanie Wydz., jak i sprawozdanie rachunkowe Komisji Kontrol., przyjęło Walne Zgromadzenie z uznaniem, udzielając Wydziałowi absolutorjum.

W sprawie ścisłego połączenia Towarzystwa z Małopolskiem Tow. Łowieck. we Lwowie Walne Zgromadzenie upoważniło Wydział do ostatecznego doprowadzenia do skutku fuzji obu Towarzystw, a to

w formie przemiany naszego Towarzystwa w autonomiczny Oddział Małopolskiego Tow. Łow. na województwo krakowskie. Dotyczące pertraktacje są w toku.

Wkładki członkowskie i wpisowe na r. 1927 utrzymano w dotychczasowej wysokości — z tem, że po dokonanej fuzji obowiązywać będą co do dalszych opłat te same normy, co u Małopolskiego Tow.

W związku ze sprawą fuzji Towarzystw, Walne Zgrom. dokonało jednogłośnie wyboru p. Adama hr. Starzeńskiego z Kościelca ad Chrzanów na wiceprezesa Towarzystwa. Pozatem weszli w skład Wydziału pp. Adam Lenert i prok. Witold Michałowski, do Komisji rozjem. pp. dr. Stefan Fischinger, kpt. sąd. Kamil Ślizowski i rad. Bol. Szarek, do Komisji kontrol. pp. Stan. Nitkowski i Gust. Strycharski.

Odnośnie do projektu nowej ustawy łow. postawiono żądania, ażeby czas ochrony zająca obowiązywał od 16 stycznia do 31 października, dalej żeby zakazane było polować w niedziele i święta uroczyste, oraz aby obszar polowania gminnego spółek łowieckich, bez względu na jego wielkość ponad minimum przyjęte dla jednostki obszaru, stanowił w każdej gminie (względnie wsi na terytorjum b. Kongresówki) tylko jeden niepodzielny okręg polowania spółki łow. Uchwalone dezyderaty powyższe przedłożono z prośbą o dalszą interwencję tutejszemu p. delegatowi Ministerstwa do spraw Ochrony Przyrody, który przesłał je w drodze urzędowej do Ministerstwa Rolnictwa.

Zebranie zakończył interesujący odczyt p. mjr. Bron. Romaniszyna na temat „Park narodowy w Tatrach".

Zarazem komunikujemy, że delegatem okręg. na powiat Tarnów mianowany został p. inż. leśn. Jerzy Działyński w Gumniskach. Nowo przybyłych członków podamy później. Z żalem przychodzi nam tu zaznaczyć także ubytek członka ś. p. Wilhelma Wurma, aptek. w Krakowie, który należał do Towarzystwa od chwili jego powstania.

Kraków, dnia 11 lipca 1927 roku.

Za Wydział Tow. Łow. Zach.-Małop. w Krakowie.

Sekret. **Morawetz.** Prez. **Stiller** em. gen. dyw.

## MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOW.

XXVI zjazd Małopolskiego Tow. Łow. zagaił prezes Juljusz hr. Bielski, wytykając między innemi, że przy Mszy św. u stóp ołtarza św. Huberta zebrała się tylko szczupła garstka myśliwych, mimo że oni o łaskę swego św. patrona zabiegać powinni. Następnie podziękował wojewodzie Garapichowi za opiekę, jakiej łowiectwo z jego strony doznaje; działalność bowiem województwa lwowskiego w tym kierunku może być przykładem dla innych urzędów wojewódzkich. Przypomniał też delegatom, że Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łow. z grona tychże delegatów mianował własnych, po jednym w każdym powiecie. O wystawie łowieckiej we Lwowie rzekł między innemi: Druga taka wystawa łowiecka nie da się zebrać napewno i za lat dziesiątki.

Wiceprezes A. hr. Mniszek przedstawił stan budowy ołtarza, względnie kaplicy św. Huberta. Z wyjątkiem drobnych uzupełnień ołtarz jest już ukończony. Wydatek na ten cel uczyniony wynosi dotąd 18.587 zł. Postanowiono dalszą zbiórkę datków na urządzenie lekkich balasek stylowych, mających zamknąć kaplicę. Uchwalono podwyższyć składkę kwartalną do 7.50 zł. Do zarządu wybrano uzupełniająco pp. Tomisława Jędrzejewicza, gen. Walerego Marjańskiego, Stan. Pieńczykowskiego ponownie oraz p. Włodz. hr. Dzieduszyckiego; na zastępców pp. Stan. Jaśkiewicza i Józ. Jabłonowskiego.

Uchwalono stworzenie odznaki honorowej dla członków straży łowieckiej, którzy przy tępieniu kłusownictwa okazali wielką czynność i odwagę oraz byli w niebezpieczeństwie życia.

## Z MIŃSKO - MAZ. TOW. ŁOW. I O. Z.

W roku ubiegłym w październiku postawiono przy bażantarni w Rudzie woljerę o dziesięciu przegrodach, do której podczas śnieżnych dni zimy wyłapano około 100 kur i 30 kogutów bażancich. Zatrzymano w woljerach na wiosnę 50 kur i 10 kogutów, resztę puszczono na dziko w maj. Niedziałka p. Mieczysława Schielego, dokąd wślad za tem przeniesiono hodowlę, jako na teren odpowiedniejszy.

W woljerach kury wyniosły się dobrze i rozporządzaliśmy około 500 jajami, prócz tego z gniazd kur na dziko podebrano jaj około 50. Lęg atoli okazał się bardzo mizernym, na co złożyły się dwie przyczyny: 20 proc. jaj czystych i 15 proc. jaj zaziębionych przez kury nasiadki, to też wynik ostateczny w pisklętach zaledwie przekroczył liczbę 275 sztuk. Na dziko spodziewamy się większej ilości młodych, spotykamy też już dzisiaj wiele stadek.

W związku z hodowlą bażantów, oraz z koniecznością rozszerzenia przestrzeni dzierżawnych terenów składkę członkowską podniesiono do 360.— zł. rocznie, co przy 24 członkach definitywnie pozostałych w T-wie dało budżet po stronie przychodu zł. 8.640.— Z gotówki tej jednakże Zarząd musi spłacać w ubiegłym roku zaciągnięte dość znaczne długi, wobec czego i rok bieżący jest budżetowo ciężki.

Młodych zajęcy spotyka się sporo, jest jednak obawa przed spadkiem zwierzostanu zajęczego w stosunku do ostatnich dwóch lat, bowiem w marcu i kwietniu znajdowano tu i owdzie zające padłe. Okoliczność ta tem przykrzej odbije się na zwierzostanie zajęczym pow. Mińsko-Maz., bowiem po wojnie rozpanoszone kłusownictwo i wnykarstwo doprowadziło naogół stan zajęcy do przerażającego minimum. dopiero od r. 1925 poprawiał się on powoli.

Kuropatw spodziewamy się znacznie więcej, jakkolwiek będą one o wiele późniejsze, niż lat ubiegłych.

Próba wyhodowania małego kontygentu perliczek, któreby w roku 1928 można było puścić na dziko po wychowaniu potomstwa, nie udała się: z 20 jaj sprowadzonych z dalszych okolic, wylęgło się 5 piskląt, które chowają się dobrze.

**Wuzet.**

## SPÓŁKA ŁOW. W ZEMBRZYCACH.

Dzierżawcą prawa polowania jest p. Józef Maziarski. Okrąg obejmuje obszar 1300 morgów. Na zabudowania przypada 20, ogrody 12, łąki 6, rolę uprawną 759, lasy 181, pastwiska 202, drogi i wody 112, nieużytki 4. Czynsz roczny 231 zł. zniżony na 130 zł. Gatunki zwierzyny stałej: zając i kuropatwa, przechodniej i ptactwa przelotnego: lis, rogacz, borsuk, wydra, tchórz, gronostaj, kuna, kaczka, słonka, przepiórka, gołąb, chruściel.

Stan kuropatw zmalał w przybliżeniu o 60 proc., w stosunku do roku 1925-26. Stan zajęcy zwiększył się o jakie 50 proc. U zajęcy zauważono przerost samców: 1:1. oraz słaby rozrost. Rok 1926-27 obfitował w lisy przechodnie. Kłusownictwo na wnyki nieco zmalało, na strzelby po ostatniem rozporządzeniu Województwa, prawie ustało. Odstrzał zajęcy ograniczono do minimum. Sporządzono doniesień karnych o kłusownictwo ze strzelbami: 3, na żelaza: 2, na wnyki: 2. Spowodowano konfiskatę broni: strzelb 5. Doniesienie o niedozwolonej sprzedaży amunicji kłusownikom: 1. Ujawniono kradzież strzelby: 1. Wykazano P. P. P. 18 nieprawnie posiadanych strzelb (Zembrzyce, Marcówka, Tarnawa). Interweniowano przeciw zaprzysiężeniu strażnika łowieckiego podejrzanego o kłusownictwo, (przez T. M. Z. W.) skutecznie. Spowodowano P. P. P. do 4 doniesień o puszczanie psów samopas. Zabrano za-

stawionych żelaz: 2, wnyków 37. Interweniowano w Zarządzie szkoły powszechn. Zembrzyce, prosząc o pouczenie dzieci o rozmiarach szkód, jakie powodują zabieraniem jaj kuropatwich i chwytaniem młodych zajączków. Wreszcie urządzono obławę na kłusowników, w asystencji policji.

Wbrew uchwale delegatów C. Z. P. S. Ł. (Warszawa, z listopada 1925 r.), nie wstrzymał się od polowania na zające do 15 października: okrąg Baczyn i Zembrzyce (dworskie).

Nie można pominąć zasług położonych w walce z kłusownictwem przez tut. posterunek Policji Państwowej (Zembrzyce) w ogólności a st. posterunkowego, p. Wiktora Jurasza, w szczególności, który z własnej inicjatywy bardzo pilnie śledzi kłusowników, przeprowadził kilka rewizyj, zabierając broń myśliwską, żelaza, wnyki i t. p. Energicznem postępowaniem swojem szerzy wśród kłusowników postrach, skutkiem czego rozwielmożnione dotąd kłusownictwo, znacznie zmalało.

### TOW. ŁOW. W TARNOPOLU

zaprowadziło zaprzysiężoną straż łowiecką, angażując 5 płatnych strażników. W ubiegłym sezonie ubito na polowaniach Tow.: 83 zające, 26 kaczek, 22 wrony, 5 jastrzębi, 3 czaple, 3 sroki, lisa i gęś. Zdjęto 95 wnyk. Dokarmiano zające, kuropatwy i sarny. Projektowane jest wprowadzenie bażantów i rozmnożenie zajęcy. Tow. wystąpiło do starostwa z wnioskiem o zakaz polowania w pojedynkę w rewirach polnych wszystkim bez wyjątku na przeciąg 2 lat.

### KÓŁKO MYŚL. W DUBNIE.

Odbyło się walne zebranie członków kółka myśliwskiego. Po zagajeniu zjazdu przez p. H. Ziembickiego, prezesem zjadzu wybrano jednogłośnie p. Michała Rogożę. Sprawozdanie zarządu za rok ubiegły wygłosił p. Ziembicki. Skład nowego zarządu ukonstytuował się: p. Br. Chodakowski prezes, p. Józ. Korzeniowski (wiceprezes), inż. H. Ziembicki (skarbnik), p. Wł. Podolski, E. Zieliński, Kamil Sykira, Fr. Górecki, Józef Hawranek.

### DOBRZYŃSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE.

W dniu 12 czerwca r. b. odbyło się poświęcenie i chrzest sztandaru Tow. Łow. w Dobrzyniu nad Wisłą. Na uroczystość tę zaproszono sąsiednie Towarzystwa: w Płocku, Włocławku, Lipnie i Dobiegniewie, p-tu Włocławskiego. Z powodu deszczu, który padał przez cały dzień, przybył tylko delegat Płockiego T-wa Racjonalnego Polowania p. Werner, inne zaś Towarzystwa nadesłały depesze z życzeniami. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9 Mszą Św. Podczas przybijania gwoździ i wprowadzenia sztandaru do lokalu T-wa 6 myśliwych dało po 3 salwy. Rodzicami chrzestnymi byli: pp. Marja Strzelecka, Władysława Górecka, rejent Stanisław Główczyński i Adam Agaciński.

## Zawody strzeleckie

**Ze strzelnicy Sport. Klubu Strzeleckiego.** W dn. 15 z. m. odbyły się zawody z broni krótkiej i długiej, małokalibrowej. W grupie pierwszej, jak zwykle bezkonkurencyjny inż. major Nusbaum zdobył mistrzostwo Warszawy 430 punktów. Wynik słabszy od rekordu ustalonego na III Zawodach narodowych w Toruniu o 3 punkty. W roku ub. mjr. Nusbaum osiągnął wynik 485 punktów na 600 możliwych. Z karabinku zaszczytny wynik osiągnął p. Edmund Rutecki, jednakowoż ustalonego przez siebie rekordu w Toruniu nie pobija. Do pobicia brakowało 2 punktów. Panie nasze, jak zwykle zawiodły. Nie potrafiły ich zachęcić ani prześliczne nagrody, ani zdjęcia filmowe, których dokonał w dniu zawodów na strzelnicy p. Henryk Miszewski. Zawodniczek bardzo mało. Z pań najlepszą była p. Nina Grudzińska, która mimo braku trainingu, spowodowanego tournee koncertowem w Bułgarji, potrafiła zająć pierwsze miejsce i pobić 200-punktowy rekord polski, ustanowiony przez warszawiankę, p. Radlicką na Zawodach III Narodowych w Toruniu. Różnica 19 punktów.

Zdjęcia filmowe będą wyświetlane dla propagandy sportu strzeleckiego we wszystkich kinoteatrach stolicy. Nagrody pozatem otrzymali pp. Łaszkiewicz 377 p., Wąsowicz Z. 372 p., J. Zajączkowska 157 p. srebrne. Płk. Wecki 370 p., kpt. Popek 344 p., L. Broel-Platerowa 146 p. bronzowe. Nagrody policyjnego Koła Sportowego zdobyli: Komisarz Pitułaj Włodzimierz 346 p. i Łaszkiewicz Antoni. Nagrodę firmy J. Nagalski, która ofiarowała piękny medal, uzyskał p. kpt. Ignacy Laudański 346 punktów. Żeton firmy „W. Wabiński", zdobył p. W. Sperewka 340 punktów.

**Strzelecki konkurs 90-sekundowy.** Rozegrany na strzelnicy SKS przy ulicy Zielenieckiej (obok parku Skaryszewskiego) konkurs z ograniczeniem czasu (90 sekund) przyniósł zwycięstwo p. Wyganowskiemu (3 tarcze 257 pkt). Następne miejsca zajęli Siłuraj, Żebrowski i Sperewka. Poza konkursem strzelali mistrz Polski Rutecki i Wąsowicz, jak zwykle doskonale.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**W sprawie przechowywania zwierzyny, zabitej w lecie.**

Nadeszły do Redakcji jednocześnie zapytania pp. W. Zabiełły i Br. Prościewicza w sprawie przechowywania cietrzewi, kaczek, bekasów etc. etc., zabitych w lecie. Pośpieszamy dać na to odpowiedź w granicach szczupłych naszych wiadomości.

1) Oskubaną i wypaproszoną zwierzynę (ptaki) piecze się nawpół w piecu, a następnie zalewa się w fasce średnio posolonem, topionem masłem, układając ptaki warstwami.

Sposób ten jest doskonały z wielu względów, a przedewszystkiem, że tak zakonserwowana zwierzyna przechować się daje miesiąc i więcej. Ptaki można dokładać codziennie w miarę, jak je polowanie dostarcza, jak również je brać stopniowo na kuchnię stosownie do potrzeb stołu. Sposób ten najlepiej jest stosować do dubeltów, kszyków, słonek. Masło winno być doskonale przerobione i wymyte, gdyż tylko takie konserwuje się czas dłuższy bez jełczenia.

2) Ptaki paproszy się zaraz po zabiciu przy pomocy „kulki", czyli widełkowatej gałązki, uciętej w formie haczyka, którą wprowadzamy do wnętrza jamy brzusznej przez odchodek, bez rozcinania brzucha, a zahaczywszy jelita kulką, wyciąga się je całkowicie. Następnie każdą sztukę osobno zawija się w tatarak (szuwar), sitowie lub długo trawę w taki sposób, aby końce ździebeł wystawały poza dziób i nogi i tu na końcach przewiązuje się sznurkiem. Tym sposobem ptak jest okryty dość grubą warstwą świeżej zieleniny, która ją chroni od promieni słonecznych.

Ptaki w ten sposób zabezpieczone i trzymane w miejscu chłodnem (np. w piwnicy), dają się przechowywać do tygodnia czasu. W powyższy sposób można przechowywać kaczki, które podobnie jak wszelka zwierzyna wodna i błotna ulegają w czasie gorąca szybkiemu zepsuciu. Tembardziej sposób owijania zieleniną da się zastosować do cietrzewi.

*Jan Sztolcman*

**P. Mędlewskiemu** w Krywałdzie. Niema w języku polskim słownika myśliwskiego niemiecko-polskiego.

**P. J. Łasuka.** „Układanie wyżłów" Oberlaendera w przekładzie polskim jest wyczerpane w księgarniach i redakcja nie posiada tej książki.

Nr. 15 „ŁOWIEC POLSKI" 1.VIII 1927 r.

## Z cyklu polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



JELENIE.

Obraz ten, Pausingera, przedstawia pięknego, górskiego jelenia, którego później upolował hr. Hans Wilczek w Schaffwald (Alpy), jesienią 1874 r.

# Przyczyny upadku naszych zwierzostanów.

Słynęła niegdyś Polska z obfitości wszelakiego zwierza. I dziś jeszcze jesteśmy krajem, który pod względem bogactwa różnych rodzajów zwierzyny zajmuje naczelne miejsce w Europie: łoś, jeleń karpacki, kozica, dzik, ryś, niedźwiedź, wilk, żbik, bóbr, świstak, głuszec, cietrzew, pardwa, jarząbek i niemal wszystkie rodzaje wodnej, błotnej, polnej i leśnej zwierzyny, jakie tylko spotykają się w Europie, to litanja, którą niewiele państw może się poszczycić. Niestety, ilość spotykanej u nas zwierzyny nie odpowiada jej różnorodności. Wszystkiego, jak w arce Noego, zostało nam się niemal — po parze. Ostatni też czas, byśmy zdali sobie jasno sprawę z przyczyn tego stanu rzeczy, by móc zmienić metody naszej gospodarki łowieckiej.

Główną i istotną przyczyną jest barbarzyńskie, bezmyślne traktowanie zarówno żywej zwierzyny jak i terenów łowieckich. Powszechnie jeszcze niemal pokutują prymitywne pojęcia, że zwierzyna jest rzeczą niczyją, że się sama jakoś mnoży i że pożywienia dla niej dostarczy sama natura. Nad tem, że w literalnem nieraz znaczeniu tego słowa nie pozostawia się zwierzyny nawet na nasienie, że odbiera się jej w nieoględny sposób podstawowe warunki egzystencji, nikt niemal nie uważa za potrzebne bliżej się zastanawiać. Skutki zaś takiego „systemu" mamy też przed oczami. Rozważmy bliżej poszczególne jego ogniwa.

Na czele ich kroczy wadliwe i przestarzałe ustawodawstwo łowieckie, obowiązujące na znacznej części naszego państwa, a mianowicie na obszarze b. zaboru rosyjskiego. Cechuje je: skrócony według najdalej idącej możliwości okres terminów ochronnych, otwieranie polowania na każdy niemal rodzaj zwierzyny zbyt wcześnie (herodowe terminy) i kwalifikowanie naruszeń przepisów łowieckich jako przestępstw przeciwko własności prywatnej, przytem przestępstw specjalnych, uprzywilejowanych, które, ze względu na niski stan kulturalny miejscowej ludności winny być karane łagodnie. O tem, że przestępstwa łowieckie są nietyle wyrazem niskiego stanu kulturalnego, ile specjalnego rozzuchwalenia i złej woli tych, którzy się ich dopuszczają; że przedewszystkiem są zamachem na bogactwo kraju; że szkodliwe ich skutki z trudem tylko albo wcale nieraz nie dają się naprawić, czego żywy przykład mamy na żubrach, a obyśmy się nie doczekali z łosiami, kozicami i bobrami — tego wszystkiego ustawodawca rosyjski nie miał na względzie. Wadliwości herodowych terminów łowieckich władze polskie częściowo usunęły, całkowite jednak naprawienie braków obecnego ustawodawstwa łowieckiego możliwe jest tylko w drodze ustawodawczej.

Na tle wadliwego ustawodawstwa rozwija się wspaniale bezkarne w gruncie rzeczy kłusowni-

ctwo, straszne nietyle przez pozbawianie właściciela poszczególnych sztuk zwierzyny, ile przez jej stałe niepokojenie i uniemożliwianie pozostawienia odpowiedniej ilości dla rozmnoży a w związku z tem prowadzenia jakiejkolwiek racjonalnej hodowli.

Na tem polu konkuruje z kłusownictwem wszelki nadmierny i nieprawidłowy odstrzał zwierzyny, choćby w legalnych terminach i w legalny sposób uprawiany. Niewielu z naszych myśliwych umie oceniać, ile i jakiej zwierzyny mogłoby się na danym terenie utrzymać, ile jej pozostawiać należy dla celów rozmnoży, i co w rewirze uczynić wypada, aby zapewnić zwierzynie wszystkie potrzebne warunki egzystencji. Uprawiając częstokroć nadmierny odstrzał zwierzyny, a w wielu wypadkach wybijając ją całkowicie, bezradni potem jesteśmy wobec kwestji, jak sobie poradzić z ponownem osiedleniem opustoszonego rewiru? Powszechnem nawet u nas zjawiskiem są tereny piękne, zdolne dostarczyć pożywienia i ukrycia bardzo znacznym ilościom zwierzyny, jednak—niemal zupełnie puste. Do takich należą przedewszystkiem niemal z reguły lasy państwowe. Poprostu nie pozostawiono w nich zwierzyny nawet „na nasienie". Jeżeli chodzi o ponowne zasiedlenie rewirów zającami, kuropatwami, czy też bażantami, to z tem można jeszcze sobie jakoś poradzić; gorzej jest z sarnami i wogóle z grubym zwierzem, a także z głuszcami, cietrzewiami, pardwami i jarząbkami. Próby zasiedlania rewirów tymi rodzajami zwierzyny są trudne i kosztowne, jakkolwiek znane są wypadki pomyślnego przeprowadzenia tego rodzaju poczynań w różnych krajach. Jeśli dotychczas rezultaty usiłowań w tym kierunku są słabe, to jedynie wskutek niedostatecznego przestudjowania metod, według których należałoby postępować, nie zaś dlatego, by zagadnienie samo było nie do rozstrzygnięcia. Udało się cały szereg gatunków europejskiej zwierzyny zaaklimatyzować w Australji, norweskie głuszce i cietrzewie znalazły nową ojczyznę w Północnej Ameryce, szkockie pardwy (grousy) zaaklimatyzowały się w Niemczech, słowem, gdzie tylko wzięto się do tego umiejętnie, a zwierzynie dano odpowiednie warunki, próby zostały uwieńczone trwałem powodzeniem. I u nas też możeby się znalazło miejsce w Tatrach na pardwy i zające alpejskie, cietrzewie winnyby być znacznie więcej rozpowszechnione, a na obszernych mszarach kresowych możnaby pewnie osiedlić pardwy w miejscach idealnie do tego się nadających. Były one tam niegdyś, o czem wspomina Taczanowski, a jedynie z niewiadomych przyczyn (co często z pardwami się zdarza) wyginęły. Gdyby niektóre z naszych mszarów okazały się nieodpowiednimi dla pardw, możnaby próby podjąć z grous'ami. Literatura nasza w sprawie aklimatyzacji i sztucznego osiedlania zwierzyny niemal nie egzystuje, brak nam również ludzi tego typu, co zmarły słynny myśliwy i ornitolog galicyjski Stanisław Konstanty Pietruski.

O większem rozpowszechnieniu łosi, jeleni, danieli, sarn i dzików na olbrzymich przestrzeniach lasów i pustkowi, szczególnie rządowych, będących w naszej dyspozycji, i ogromnych możliwościach w tym kierunku wspomnę tylko mimochodem, gdyż to jest przedmiot, który sam starczyłby za temat do niejednego artykułu. Niestety, jedyna instytucja, któraby mogła i chciała popierać takie poczynania, Centralny Związek Polsk. Stow. Łowieckich, jest wciąż jeszcze tak słabo pod względem finansowym popierany przez świat łowiecki, tak dalece jeszcze jesteśmy od tego, by każdy myśliwy poczuwał się do obowiązku płacenia skromnej i pod różnemi postaciami wielokrotnie zwracanej składki rocznej, że dziś podejmowanie tego rodzaju zadań przekracza możność Centr. Związku. Jest to również jeden z objawów barbarzyńskich stosunków, jakie panują u nas jeszcze w świecie łowieckim.

Jeżeli dalecy jesteśmy od tego, aby nauczyć się pozostawiania odpowiedniej ilości zwierzyny do rozmnoży, nie mówiąc o umiejętności sztucznego zasiedlania rewirów nowymi rodzajami zwierzyny, to niepodzielne barbarzyństwo panuje w dziedzinie traktowania rewirów łowieckich. Nie będę mówił

---

# Z PSAMI.

(Zob. Nr. 14).

W mgnieniu oka dziki były na nogach i, wpatrzone w lochę, zbite w gromadkę, gotowe, czekały. Nie darmo stróżowała, stado wierzyło jej ślepo. Naśladując starą, próbowały wietrzyć; warchlaki nawet podniosły miękkie jeszcze, małe ryjki i chwytały wiatr. Nieruchoma, jak głaz, nie poruszając uszami, stara nasłuchiwała.

Chwila... tuż obok legowiska dzików, przez gąszcze, tętniąc i łamiąc z trzaskiem suche gałęzie, jak wicher poniosły się sarny.

Dziki wstały niespokojnie, zrobiły parę kroków i — przystanęły znowu, co grubsze sztuki na przedzie. Prowadząca locha tylko nie ruszyła się jeszcze. Jej nie o sarny chodzi, już słychać je ledwie. Nie trwożą jej odgłosy, które poznaje. Instynktem odgaduje, że groźniejsze, więcej złowieszcze są tajemnicze szmery, dolatujące od strony, w której odezwała się trąbka. Co znaczył łamany susz, dlaczego zerwał się cietrzew? — Czyżby?... Słucha więc, słucha, ale słyszy źle — śnieg tłumi. Zresztą cisza znowu, znowu las milczy, jak umarły...

---

— Nie człowiek chyba! Człowieka zdradziłby dawno susz.—Chodzić po lesie cicho ludzie nie umieją. Wiatr śpi, na nic dziś czujność cała. Nasłuchuje tem pilniej i patrzy stara, ale na oczach swych nie polega. Nie w oczach jej siła. Zawiodły ją oczy raz jeszcze.

Między gąszczami, na śniegu, na białem tle wśród choiny, zamajaczyło coś i znowu zamajaczyło. Nie słyszała i nie zobaczyła; nie przestrzegł jej wiatr.

— Tropem, po którym wchodziło do ostępu stado, o pięć kroków, jak z pod ziemi, wypadł czarny, duży pies i na oko rzucił się z miejsca, ujadając.

...Teraz dopiero zrozumiała locha....

— Wuf —Wuf!!! — Na oślep, z łomotem runęło stado, jak czarna lawina i poszło.

— Na stanowiskach słyszeli, że pies dał głos.

---

Na zalanej słońcem, zasypanej śniegiem drodze, jak sięgnąć wzrokiem, życia ni śladu. Nad światem błękit bez chmurki, w lesie martwa, zimowa cisza. W ciszy tej, w półmrocznym ostępie, mieszka tajemnica, na białej linji, skrzącej djamentami, zdradziecko czai się śmierć.

Już stoją myśliwi, ale stanowiska zakrywa gąszcz. Tylko patrzeć, odezwie się sygnał i ruszy obława...

Czar oczekiwania takiego odczuwają wybrani tylko. Tłomaczyć go? Czyż wytłomaczyć można słowami duszę kniei, albo muzykę Chopin'a!

— Nad lasem, wysoko, pławił się w błękicie jastrząb. Zatoczył koło jedno, drugie, zawisł nieruchomo jak szara plamka, zatoczył jeszcze i znikł w przestworzu. Daleko, znowu słychać było kruka. Marudzi czegoś obława, już męczy cisza i mamić zaczynają zmysły!

— Ruszyło się coś w gąszczu. Nie, to kłąb śniegu opadł tylko i zakołysała się miotła choiny...

— Nareszcie! Nieuchwytny, jak złudzenie, stłumiony, głuchy nadleciał sygnał. Przez chwilę cisza

o gruntach włościańskich, na których zwierzyna stale niepokojona i niszczona wyginęła w wielu okolicach niemal doszczętnie. Chcę tylko zwrócić uwagę, jak są traktowane jako tereny łowieckie grunta t. zw. większej własności oraz państwowe. Pola należące do większej własności, i to właśnie tam, gdzie jest prowadzona wzorowa gospodarka rolna, wydrenowano, pokasowano na nich rowy, miedze, pokarczowano zarośla, słowem usunięto wszystko, co nie jest rośliną uprawną lub co mogłoby prawidłowej uprawie przeszkadzać. Nie by przeciwko temu nie było do powiedzenia, gdyby nie zapomniano przytem, że równocześnie odebrano zwierzynie, a przedewszystkiem kuropatwom wszystkie te miejsca, gdzie one przed wrogami lub słotą, szczególniej w porze zimowej schronićby się mogły.

Pola większej własności stosownie do pór roku zmieniają swój wygląd jak na filmie: w pewnych porach roku wyglądają jak raj dla zwierzyny, w którym ukrycia i pożywienia jest pod dostatkiem, w innych znów, szczególniej późną jesienią, zimą i wczesną wiosną — stają się puste: brak na nich pożywienia a przedewszystkiem ukrycia. O naprawie, niekosztownej zresztą, wyrządzonej zwierzynie krzywdy, nie zawsze się myśli. Nic też dziwnego, że zwierzyna nie czuje się dobrze w takich warunkach, nie chce się stale trzymać i w odpowiedniej ilości rozmnażać w podobnych rewirach. Na krzew, z którym niejako organicznie związany jest byt kuropatwy, dający im ochronę przed wszelkiem niebezpieczeństwem, tarninę (ciernie), którego nie powinno braknąć na żadnej miedzy, rowie i wogóle każdem odpowiedniem miejscu, a który powinien prócz tego być używany jako doskonały materjał do żywopłotów, patrzy się jak na roślinę niepotrzebną i tylko zabierającą miejsce. O sztucznem sadzeniu cierni niema mowy. Że i bażanty lepiejby się trzymały a nawet zaaklimatyzowały zupełnie, gdyby więcej po kraju znajdowały zarośli cierniowych i innych — nikt nie myśli.

Nie lepiej dzieje się w lesie. Lasy nasze, choć dla niedoświadczonego oka wydaje się inaczej, przeważnie przestały być owemi naturalnemi ostojami, w których pewne przynajmniej gatunki zwierzyny miały wszystko, co im potrzeba, zapewnione. Zginęły niemal całkowicie i ustąpiły swe grunta pod uprawę rolną znaczne niegdyś przestrzenie lasów liściastych, w których rośnie największa ilość zapewniających zwierzynie pożywienie drzew, krzewów i roślin.

Powstały natomiast znaczne przestrzenie lasów a raczej zagajników wyłącznie sosnowych, sztucznie zaprowadzonych na gruntach piaszczystych, zwietrzałych, wysuszonych zbieraniem ściółki, pozbawionych próchnicy i odpowiedniego przykrycia, przeważnie wyczerpanych kilkoletnią, uprzednią uprawą rolną lub leżeniem odłogiem. Brak w takich lasach odpowiedniego podszycia i z trudem tylko, po wieloletniem, barbarzyńskiem traktowaniu miejsc, gdzie niegdyś rosły wspaniałe bory, powstaje na nich nowe życie. Zwierzyna nie znajduje na nich odpowiedniego pożywienia, uważa takie lasy w najlepszym razie tylko za miejsce czasowego ukrycia i trzyma się na takich przestrzeniach w niewielkiej tylko liczbie. O urządzanie po brzegach półek hodowlanych, o sianie po pustych miejscach białej koniczyny i żarnowca i innych odpowiednich roślin mało kto się troszczy. W ten sposób traktowane przestrzenie leśne częstokroć potem całymi kilometrami kwadratowymi giną od pożarów lub szkodników leśnych, dając ponury obraz zniszczenia i braku na nich jakiegokolwiek żywego stworzenia. I w tych wypadkach barbarja, bezmyślność i niedbalstwo święcą swe zbyt częste niestety, u nas trjumfy.

Odpowiednia ilość dostatecznie szerokich i stosownie rozplanowanych linij, obsianych wiecznem żytem, białą koniczyną, żarnowcem, łubinem czy innemi odpowiedniemi roślinami, bądź umyślnie pozbawiona jakiejkolwiek wegetacji i oczyszczona od gałęzi, wrzosu i wszystkiego, coby się do rozszerzenia pożaru przyczynić mogło, zapobiegłaby klęsce

---

w lesie wydała się głębszą jeszcze. Jeszcze pięć minut, dziesięć może, w miocie naprawdę budziło się życie; ptak załopotał w ostępie, nad drogą przeleciały sójki. Teraz nie dłuży się już czekanie. Jak na dłoni widać, co dzieje się na białej, jasnej drodze.

Pierwsze śmignęły przez linję, jeden za drugim, wyciągnięte jak struny, rude dwa lisy. Wcześnie poszły. Ba, dla nich czas miłości teraz, dbają o życie. Za drugiem stanowiskiem przeszły. Po chwili słychać było, jak dudniło galopem stado sarn. Wyniosły się bokiem na duży las. Obława dobrze idzie, bez hałasu; nie odezwie się niepotrzebnie człowiek ani pies. Dziki są w ostępie napewno; otropione przecież. Jak wyjdą? Ha! Nadzieja też coś warta. Bez nadziei i bez rozczarowań niema polowania. Tem ponętniejsze powodzenie i uśmiech fortuny.

— Już ruszyły się i zające. Jeden przeskoczył właśnie przez linje za stanowiskiem, drugi siedzi w miocie na wizie i rozważa. Nastawia trwożliwie słuchy, rozgląda się na wszystkie strony, aż wychodzą mu z głowy oczy, i medytuje; strzyże wąsami i długo, długo medytuje. Nie łatwo postanowić, o życie chodzi! Pojąć nie może, co dzieje się dziś w lesie, i nie wie, że teraz właśnie, o dziesięć kroków od myśliwego, bezpieczniejszym jest niż w kotlinie. Już, już wie: skoczył i usiadł znowu. Poprobował wstać słupka, ale słupek w lesie na nic, nie widać nic. Nareszcie! Strzepnął dla animuszu słuchami i pokicał, nie śpiesząc się, pod własny trop. Jak dyplomata: wracał, skąd przyszedł...

Daleko, w ostępie, pies zaszczekał i pogonił. Na stanowisku odruchowo, drgnął myśliwy. Do pierwszego, ujadając, przyłączył się drugi pies i,

„Już nie jest to powolne granie
Psów, goniących zająca, lisa, albo łanię;
Lecz wciąż wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki psy nasze napadły.
Na oko gonią".

Na oko gonią, są coraz bliżej, ale nie na mnie pędzą. Na lewo, bokiem, idzie gon, aż kipi las. Coraz bliżej linji, coraz bliżej; już rozpoznaję głosy psów.

Wolno idą, widocznie stado prowadzą, nie pojedynka, i czepiają się warchlaków. Co i raz ucinają, a po chwili, raz bliżej, raz dalej, odzywają się, jeszcze zajadlej w innem miejscu. Stara broni warchlaków i upędza się za psami. Wyobrażam sobie, jak gdybym widział na oczy, co dzieje się tam, w ostępie. Teraz pewien już jestem, że strzelać nie będę, więc spokojnie, jako świadek tylko, raduję się przebiegiem akcji.

Ależ nacierają! Dobre psy, nie myślałem! Kruczek zuch! Nie przesadzali, kiedy opowiadali o nim wczoraj.

— Znowu milczą; długa przerwa. Locha, rozżarta widać, goni psy. A może, może nawrócą jeszcze. Nie, — szczekają daleko, coraz dalej! Gon słychać teraz wzdłuż linji, między strzelcami a obławą; bokiem pójdą. Nasłuchuję, ale myli śnieg i odległość.

W miocie coraz gęściej plączą się zające; kilka mignęło już między myśliwymi. Widzę dwa równocześnie: siedzą przed stanowiskiem i wahają się, czy należy przejść za linję. Straszy je biała droga i światła. Kiedy dostrzegły się i poznały, usiadły i, bez mała dotykają nosa nosem, dzieliły się wrażeniami. Przeszły w końcu, mijając mnie tak blizko, że

lub ogranicza do minimum jej rozmiary. Ale ktoby myślał o rzeczach, które bezpośredniej nie przynoszą korzyści?

Sprawa przywrócenia wszystkich warunków, któreśmy w naszych rewirach łowieckich nieoględnie zwierzynie odebrali, jest sprawą niezmiernej wagi. W dodatku o ile idzie o obsiew rewirów różnemi roślinami pastewnemi i ochronnemi, nie jest ona związana z jakimiś nadmiernymi wydatkami i może być stopniowo, stosownie do rozporządzalnych środków i ilości zwierzyny w rewirze przeprowadzoną. Wymaga ona jednak dbałości, pewnej znajomości przedmiotu, skombinowanego oka myśliwego, naturalisty i rolnika, względnie leśnika, któreby umiało ocenić, co, gdzie i w jaki sposób siać i sadzić należy? Niestety, literatura nasza w tym przedmiocie, tak samo jak i w sprawie aklimatyzacji zwierzyny jest uboga, niemal żadna. Na takie dziełko jak profesora Schäffa „Wildfutter und Remisenpflanzen“ (o roślinach pastewnych i ochronnych dla zwierzyny) jeszcześmy się nie zdobyli i o niem nie myślimy. Wiadomości naszych myśliwych w tej dziedzinie są więcej niż ubogie, tak, jak i dotychczasowe poczynania w tym kierunku.

Współczesny nasz świat łowiecki coraz wyraźniej objawia tendencje zamiany prawidłowego myślistwa na zwykły sport strzelecki. Kto chce jednak strzelać, musi umieć hodować, a samo odpowiednie ograniczenie odstrzału, gdybyśmy się na nie nawet umieli zdobyć, nie jest wystarczającym środkiem dla zapewnienia naszym rewirom odpowiednich zwierzostanów. Nie wszystkim też bolączkom i brakom w naszej gospodarce łowieckiej zapobiegnie choćby najlepsza ustawa łowiecka. Trzeba jeszcze umieć być hodowcami - myśliwymi, wiedzieć, w jaki sposób zapewnić zwierzynie trzy podstawowe warunki jej egzystencji: spokój, ukrycie i dostateczne pożywienie w każdej porze roku; umieć także odczuwać ten subtelny związek, jaki między światem roślinnym a zwierzęcym istnieje, słowem umieć współżyć ze wszystkiem, co żywe w przyrodzie.

*Walenty Garczyński.*

# Z literatury łowieckiej.

## Dr. Konrad Wróblewski — „ŻUBR PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ“.

(Zob. № 12)

Ogromna też różnica zachodzi w budowie, a zwłaszcza w pojemności żołądków i jelit u żubra i u jelenia, wykazująca, że pojemność tych organów u żubra jest prawie dwa razy większa, aniżeli u jelenia. Szczegół ten wskazuje niezbicie na fakt, że żubr wymaga wielkiej masy pokarmu, z małym stosunkowo procentem części odżywczych, gdy przeciwnie, jeleniowi wystarcza mniejsza masa pokarmu, ale z większą zawartością pierwiastków odżywczych.

Dla jeleni naturalnym pokarmem są młode pędy drzew, gdzie zbiera się, zwłaszcza na końcach, największy procent białka. Jeśli brak jeleniom tych młodych gałązek, biorą się do ogryzania kory, prawdopodobnie w poszukiwaniu właśnie białka, którego w korze drzewnej lub w miąższu prawie niema. Złym też dla jeleni ekwiwalentem jest siano, którego jeleń zjadać musi wielkie ilości, rozpychając sobie nadmiernie żołądek. Ostatecznie, ten rodzaj właściwego pokarmu powoduje częste wypadki śmierci wśród jeleni.

---

bliższego dotknąć mogłem był lufami sztucera. Patrzyłem właśnie, jak tonęły w gąszczu za stanowiskiem, kiedy po tej samej stronie, o sto kroków za daleko, ukazały się na śniegu czarne, masywne sylwetki trzech dużych dzików wolno przecinających linję. Szły stępa, nie troszcząc się o psy; niespłoszone zupełnie.

Miot miał się ku końcowi, już ledwie słychać było psy. Mogłem teraz zapalić papierosa i sięgałem do kieszeni, kiedy w przeciwnej stronie miotu, gdzieś za ostatniem stanowiskiem, huknął strzał: jeden i drugi. Widziałem jeszcze, jak czarną, zwartą kupą, przez linję przewalało stado i jedna gruba sztuka na końcu. Padł jeszcze strzał; psy urwały.

Nie dokończyłem papierosa, kiedy z gąszczu obok stanowiska wyszedł leśnik z obławy. Razem poszliśmy w stronę, w której strzelano. Duży wycinek został w ogniu; druga duża sztuka i warchlak poszły, farbując.

W dziesięć minut później, kiedy zbierała się obława przed drugim miotem, warchlaka doszły wałęsające się w gąszczu psy i trzymały, aż nadbiegł myśliwy, który go zranił. Druga zraniona sztuka zginęła — narazie.

W drugim miocie strzelał „Pan Komisarz“ tylko, bez wyniku. Winna była strzelba.

Trzeci raz zakładają. Dobry miot, a w miocie najlepsze stanowisko „pod dębem“. Nizina, mieszany porost: brzezina, sporo olszyny i miejscami szmaty zwartej, młodej sośniny. Pod dębem stoją właśnie, na leśnej drożynie; w miocie przed stanowiskiem jaśniej trochę. Na lewo jest strzał „przed siebie“; na prawo gąszcz sosnowy dochodzi do linji, jak parawan. Z tyłu, za stanowiskiem, kępy sośniny i coś jak łączka, jak łozy; trzcina jest nawet. Strzelać można.

Już była trąbka; obława idzie. Już odzywały się psy, raz i drugi. Osobliwie jednak szczekają: bez sensu, to tu, to tam, coraz ucinają. Rozgrzane jeszcze po warchlaku, którego brały niedawno.

Miot niewielki podobno, tylko patrzeć, ukażą się ludzie na drodze. Długo coś milczą psy; w ostępie widocznie niema nic. Dzik nie zając!

Gęsto stoimy, sąsiada na prawo widzę nie dalej, jak osiemdziesiąt kroków. I on widocznie mało już ma nadziei, bo postawił sztucer przy drzewie i najspokojniej w świecie pali papierosa. A jednak! Co najgrubsze sztuki właśnie dotrzymują przed obławą najdłużej. A może? Ludzie nie wyszli jeszcze. Zresztą, czy o spotkanie tylko chodzi!

Ciepło jak w kwietniu, rozpiąłem kożuch i na stołku, jak emeryt, upajałem się słońcem i knieją. Byłem pod urokiem chwili i nie myślałem o niczem, nawet — o dzikach.

W ostępie, jak gdyby po za obławą, szczekał daleko pies. Odezwał się parę razy, coraz dalej, i ucichł. Skończyłem papierosa, zadeptałem go w śniegu i zapaliłem drugiego. Cicho, cicho było w przestrzeni, coraz rozkoszniej grzało słońce, coraz ponętniej szeptał las.

---

— Z miejsca, na oko, zażarcie, jak na obcego, natarł pies tuż za gęstwą sośniny przed stanowiskiem i, zanosząc się, pogonił wprost — na mnie. Tętni, łamie, jak gdyby walić się miał las. Pies aż skowyczy.

W przeciwieństwie do tego, żubr jest zwierzęciem trawożernem, jak zresztą wszystkie zwierzęta należące do rodziny **Bovidae**. Nie mniej jednak i ta grupa przeżuwających nie gardzi pokarmem drzewnym, o ile brak im w czasie zimy pokarmu trawiastego. To też i żubry w porze, kiedy naturalne pastwiska pokrywa gruba warstwa śniegu, nie gardziły nigdy pędami drzew liściastych, a nawet i niektórych iglastych, okazując jednak szczególną predylekcję dla osiki i jesionu.

Na podstawie wyżej przytoczonych danych dr. Wróblewski przychodzi do wniosku, że dla cervidów zasadniczym pokarmem jest pokarm drzewny, a dodatkowym — pokarm trawiasty, przeciwnie zaś — dla bovidów trawa i siano jest pokarmem zasadniczym, a tylko w braku jego, korzystają z pokarmu drzewnego, jako dodatkowego. Dzieli też autor wszystkie przeżuwacze na pędożerne **(Fruticivora)** i trawożerne **(Herbivora)**.

Mylnem jest mniemanie, że żubr ogryza korę w poszukiwaniu garbnika, gdyż — jak to widzieliśmy — zwierz ten specjalnie lubi osikę i jesion, których kora nie zawiera nawet śladu garbnika, jak to wykazała analiza, przeprowadzona przez dra Wróblewskiego, a następnie potwierdzona przez prof. Boguskiego z Warszawskiej Politechniki.

Sprawa, której autor poświęcił znaczną część swego dzieła, wiąże się bezpośrednio z istnieniem żubra. Zauważono bowiem, że Puszcza degeneruje, tracąc różne gatunki roślin, które ustępują przed innymi, propagującymi się na ich miejsce. Tak więc zauważyć można, że wszędzie rozpanoszył się świerk, wypierając w wielu miejscach sosnę, jak również kilka gatunków wierzby oraz cały szereg krzewów, ulubionych przez zwierzynę, jak np. porzeczkę alpejską, czarną porzeczkę, czerwoną porzeczkę, malinę, jerzynę, kalinę, kruszynę, bluszcz i wiele innych. Spotyka się też w puszczy całe cmentarzyska młodych sosenek, skarłowaciałych, zamierających, lub zupełnie uschłych. Oprócz naturalnych przyczyn, ułatwiających świerkowi propagowanie, autor tę niekorzystną zmianę we florze Puszczy przypisuje wprowadzeniu i rozpowszechnieniu się jeleni. Przed rokiem 1865 jedynymi przeżuwaczami w Puszczy były: żubr, łoś i sarna. Dwa pierwsze podzieliły między sobą bogactwa naturalne puszczy, nie przeszkadzając jeden drugiemu, sarna zaś nie mogła rozmnożyć się zbytnio, gdyż na to nie pozwalały drapieżniki, wśród których wilki były ich najstraszniejszymi tępicielami. Dopiero w 1865 r. pojawia się tu jeleń, sprowadzony w ilości 18 sztuk (5 byków i 13 łań), sprowadzonych od ks. Pless ze Śląska. I widocznie warunki miejscowe sprzyjały rozmnożeniu tej zwierzyny, skoro już w 1888 widzimy w Puszczy 230 sztuk jeleni, a odtąd przyrost idzie w szybkiem tempie, wynosząc 14 — 26 proc., gdy jednocześnie sprowadzano stale jelenie z Austrji, Niemiec i Spały dla odświeżenia krwi. Dość powiedzieć, że w okresie 20-lecia (1888 — 1908) sprowadzono ogółem 618 sztuk. To też w roku 1907 liczono już w Białowieży 5054 jelenie, a przytem 1250 danieli i 5229 sarn.

Ten nadmierny przyrost nie miał wielkiego wpływu do roku 1898, gdyż pokarm leśny wystarczał w zupełności dla miejscowej zwierzyny. Lecz przyszedł wreszcie czas, kiedy jeleń z braku młodego porostu liściastego musiał się wziąć do sosny. I wtedy zaczęła się cicha walka, najprzód między jeleniem a łosiem, walka nierówna, bo gdy jeleń przy obfitości sośniaków i stałe podkarmiany sztuczną paszą trawiastą, mógł łatwo przetrzymać surowe zimy, łoś, nie mogąc z natury rzeczy korzystać z paszy sztucznej, bo ta nie odpowiada jego ustrojowi, powoli marniał i ginął. Dzięki temu, liczba jego stale się zmniejszała, i gdy w 1898 roku liczono jeszcze w Puszczy 730 sztuk, liczba ta stopniowo spada na 700, 450, 370, 340, 250, aż nareszcie w 1907 dochodzi ledwie do 222 sztuk. Autor streszcza tę walkę w aforyzmie: łosia wyparł jeleń.

Zobaczmy teraz, jak obecność jelenia w Białowieży oddziałała na egzystencję żubra. Zwierz ten

---

Kołyszą się roztrącone gwałtownie drzewa, chmurą spada z nich śnieg. Coraz zajadlej, coraz bliżej zawodzi pies — już, już! Serce, serce, jeszcze jedna chwila tylko!

Sekunda, jak błyskawica, przez oka jedno mgnienie, w pełnem słońcu, wizja. Na białej drodze, jak na ekranie, jak z obrazu, odyniec. Ciężko sadzi, aż dudni, aż leci z pod racic śnieg. Wśród jasnej, białej kniei, czarny jak smoła, zjeżony, groźny; prawdziwy „dzik", prawdziwy dziki zwierz. Na prawo idzie, widzę go z boku: ryj jak taran, biała plama szabli u pyska, czub między uszami i najeżona grzywa na karku. O krok, ujadając, goni go i ledwie dąży, mały, srokaty pies — sam jeden!

Sekundy, ale wspomnienie na życie całe! Obraz taki nie zaciera się nigdy...

Składny sztucer; nie wiedziałem, kiedy padł strzał. Od zwierza doszedł mnie przez pół charkot, przez pół jęk, zagaszonego, jak świeca, życia. Utknął na łeb i, siłą rozpędu, posunął się po śniegu parę kroków. Ani drgnął, kiedy podszedłem i szarpał go za szynkę pies.

Do dna wychyliłem puhar rozkoszy i spodziewać się dnia tego więcej jeszcze, nie śmiałem, jako żywo, ale Djana, bogini, nie darmo postać ma kobiety!

---

Niedługo trwało śniadanie; czasu szkoda. Nie siadając: wódka, przekąska i opowiadanie — bez końca. Polujemy dalej.

Bezbarwnie zresztą przeszły następne trzy mioty. Do dzików strzelał w nich Pan Komisarz tylko. Rozgoryczony był i zazdrościł nam „szczęścia". Wyraźnie zawodną miał broń!

---

Ukryło się już słońce za wierzchoły drzew; w lesie, pod wieczór posiniał śnieg. Już opolowane co bliższe rewiry, jedziemy do dalszych, o parę wiorst. Zajmować mamy tak zwane „Kliny", od pól. Prócz dzików spotkać tam możemy jelenie; do byka wolny strzał. Dzików nie brak nigdzie, co i raz, znać tropy przez drogę.

Jadąc, podziwiamy obręby starodrzewia. Jak niezliczone kolumny osobliwego gmachu, wyniosłe, dostojne, strzelają pod niebo czerwone pnie masztowych sosen. W boru, pod wysokim stropem koron, spokój i cisza uroczysta, jak w kościele. Na ziemi, bez podszycia, tropów mało.

Przyjmują nas wiadomością, że duży, ranny dzik wszedł do miotu, który zajmują. Jest farba.

---

Stoję jako ostatnia strzelba na prawo, w rogu, gdzie przecinają się prostopadle dwie linje. Przed stanowiskiem, podkrzesana już wysoko, trzydziestoletnia sośnina: oko sięga w głąb miotu na dobry strzał. Za plecami las wysokopienny, podszyty tu i owdzie kępami młodej, gęstej świerczyny i jałowca. Pod drzewami biało; wiewiórkę dojrzećby można, Bóg wie gdzie. Strzał na wszystkie strony. Czekać więc z palcem na spuście i uważać zbytnio nie mam potrzeby. O sto kroków za mną, czekają na linji konie, które przywiozły nas przed chwilą.

(Dok. nast.). *St. Z.*

w lesie karmił się trawą, która w różnych typach lasu dojrzewała w różnych fazach lata. Wczesną wiosną żubr skubał trawę na łąkach przyrzecznych i przechodził potem do borów, gdzie śniegi najprzód topniały, zkąd przenosił się do grudów, aż w końcu instalnie się w olsach, gdzie przebywa do późnej jesieni. Wreszcie odwiedza znów łąki, gdzie go nęci obfity potraw. I mógł sprawdzić autor, że żubry nie ruszały ulubionych pędów osinowych, o ile tylko znajdowały jeszcze obfitą trawę.

Lecz z nadejściem zimy zmieniała się sytuacja. Zanim jeszcze śniegi pokryły ziemię grubą warstwą, żubry chętnie zjadały świeżo opadłe liście osikowe, jesionowe lub klonowe. Dopiero gdy te pokrywał gruby całun śnieżny, żubr brał się do pędów drzewnych. A było ich pod dostatkiem i żubry mogły wszędze żerować, nie przeszkadzając jeden drugiemu.

Ten stan błogosławiony trwał dopóty, dopóki nie pojawił się srogi rywal w postaci jelenia. Intruz ten stopniowo wyniszczył wszelką poniżej leżącą roślinność drzewiastą, pozbawiając żubra jego naturalnej, zimowej paszy i zmuszając go do korzystania ze sztucznych paśników. Lecz następowała rywalizacja: Sztuki silniejsze odpędzały młodzież, a często nawet i krowy z cielętami. Skutki tego były fatalne dla żubrów, które stopniowo marniały. Dr. Wróblewski konkluduje: *Można zatem powiedzieć, że jeleń odegrał zgubną rolę w egzystencji łosia i samej Puszczy, jako też niemniejszą odgrywa w losie białowieskiego żubra.*

Dr. Wróblewski jest przeciwny zakładaniu półek hodowlanych dla żubrów, które przy obfitości paszy w lesie nie potrzebują ich; przeciwnie — wskutek zbytniego przejadania się na takich działkach, żubry chorowały na ostrą biegunkę.

Zimowa karma składała się w części z siana z miejscowych sianokosów, które wszelako nie wystarczały na całą zimę, a wtedy musiano uciekać się do siana, kupionego gdzieindziej, które jakkolwiek było zawsze wysokiego gatunku, jednakowoż sprowadzano je zwykle w niedostatecznej ilości, i o ile zadawano je względnie obficie w początkach zimy, to pod jej koniec dawki siana były tak skromne, że żubry wprost cierpiały głód i słabły tak, że chodząc, zataczały się. Ten stan osłabienia powodował, że biedne zwierzęta stawały się mało odporne na wszelkie choroby i dolegliwości, a w dodatku żubry nie mogły ratować się pędami drzewnymi, gdyż te ku końcowi zimy były dokładnie zjedzone przez jelenie.

Nie stosowano też w Białowieży tak zwanego „indywidualnego" karmienia, gdy bowiem grubsze sztuki zdobywały sobie przy żłobkach dostateczną ilość karmy, jednocześnie cielne, lub karmiące krowy, a także i młodzież, odpędzana przez silniejszych współbraci cierpiała głód, co się fatalnie odbijało na stanie ich zdrowia i w rezultacie sprowadzić musiało zwyrodnienie.

Osobny rozdział poświęca autor przyczynom, jakie sprowadzały choroby żubrów, a pomiędzy temi przyczynami do najpoważniejszych zalicza przepędzanie bydła domowego przez Puszczę, które jakkolwiek w teorji było wzbronione, praktykowało się jednak stale do tego stopnia, że rocznie przepędzano przez drogi puszczańskie 3 do 4 tysięcy sztuk bydła, które wielokrotnie zawlekały epidemiczne choroby między żubry. Ten sam skutek mogło mieć sprowadzanie zwierzyny z rewirów obcych lub ze stron dalekich, a także sprowadzanie paszy, która przywożono aż z Jarosławskiej gubernji.

Fatalnie na zdrowotność żubrów wpływały również rozlewające się wody rzeczek i strumieni, powodujące propagowanie się szkodliwych wodorostów lub ślimaków z rodzaju **Limnaeus**, w których rozwija się motylica. Wodopoje stale zanieczyszczane były podczas wiosennych roztopów, brudami, ściekającymi z miejsc wyższych.

Ażeby zbadać przyczyny padania żubrów, dr. Wróblewski zrobił sekcję 88 żubrów przez czas swego pobytu w Puszczy i przekonał się, że najwiecej żubrów padało w marcu i kwietniu, poczem w lecie następowała pauza, a w zimie znów trafiały się przypadki padania. W stosunku do wieku, najczęściej padały żubry młode, w wieku od 1 roku do 4 lat, z czego jednak 22 proc. wypadało na młodzież zabitą przez starsze byki.

Z chorób zakaźnych największy procent (15,9 proc.) zabierała motylica, czyli *distomatoza*, a po niej bezpośrednio szła *pleuropnettononja*, spowodowana jak się zdaje przez obecność w płucach pasorzytów z rodziny **Strongilidae**. Do bardzo niebezpiecznych, jako wybuchających czasami epidemicznie, chorób, należy też *szelestnica*, spowodowana przez obecność bakterii *Cauveau*. Na te zaraze padło w 1904 r. ni mniej ni więcej tylko 172 żubry.

Do najciekawszych odkryć d-ra Wróblewskiego należy znalezienie u żubrów bakterji, powodującej *śpiączkę*, czyli tak zwanego *świdrowca* **(Trypanozoma)**, którego uczeni rosyjscy Władimirow i Jakimow opisali jako formę nieznaną w nauce, dedykując ją d-rowi Wróblewskiemu **(Trypanozoma wróblewskii)**. Zkąd się wzięła ta egzotyczna bakterja, autor nie wie, ale insynuuje, że mogła być sprowadzona wraz z bizonami amerykańskiemi, z jeleniami wapiti lub z inną jaką zwierzyną. Z 81 sztuk dysekowanych przez autora, na śpiączkę padło 5 sztuk, czyli 6,1 proc. Ponadto były wypadki pryszczycy, złośliwych obrzęków i nowotworów (karcinoma, sarkoma i fibroma) jak również tasiemców.

Niemałe szkody wyrządzało też kłusownictwo (10 proc. sekcjonowanych), lecz na szczęście przy licbych broniach kłusowników i przy nadzwyczaj grubej skórze i zbitych, twardych jak drzewo mięśniach, szkody z tej strony były mniej dotkliwe, jak by się tego można było spodziewać.

(d. c. n.)

*Jan Sztolcman.*

## WSKAZÓWKI HODOWLANE NA SIERPIEŃ.

Jak to wskazuje umieszczony w „Łowcu Polskim" kalendarz myśliwski, w sierpniu rozpoczyna się — ustawowo, polowanie na najszlachetniejszą u nas zwierzynę t. j. jelenie (pomijam, tu łosie i daniele; pierwsze z powodu, że jest ich obecnie na Kresach jeszcze bardzo mało — i z tego powodu zasługują na bezwzględną ochronę, — drugich jest na wolności tak mało, że nie wchodzą w rachubę) mianowicie z dniem 1 sierpnia w Małopolsce i b. Zaborze pruskim, i na Kresach, a z dn. 16 sierpnia w b. Kongresówce.

Jednakże prawidłowi myśliwi, dbający o jakość swych zwierzostanów, nie będą jeszcze w tym czasie odstrzeliwali sztuk kapitalnych — zdatnych do rozpłodu, pozostawiając to na czas po rykowisku wzgl. na koniec rykowiska. W sierpniu ograniczyć się należy wyłącznie do odstrzału sztuk mniej lub więcej zdegenerowanych, o słabem i lichem porożu, nie przedstawiających żadnej wartości hodowlanej.

W lasach, w których jelenie są stałymi mieszkańcami i odbywają rykowisko, należy jednakże zastanowić się nad tem, czy odstrzału i tych mało wartościowych sztuk, nie należy odłożyć na październik — listopad, bowiem przez niepokojenie jeleni, co ma miejsce szczególnie wówczas, jeśli odstrzał tych sztuk dokonywanym będzie od stad, — można sobie zepsuć rykowisko na własnych terenach.

Z dniem 16 sierpnia w Małopolsce, a 21 sierpnia w b. Kongresówce, rozpoczyna się sezon kuropatwi. W b. Zaborze pruskim sezon ten rozpoczyna się dopiero z dniem 1 września—i to jest termin najwłaściwszy. Przy polowaniu na kuropatwy, wielu pseudomyśliwych uważa sobie za najważniejsze zadanie odstrzelenie, na początku sezonu łatwo dających się odróżnić, — starek od stad, — **„ponieważ młódki potem lepiej dotrzymują i mniej daleko odlatują“.** Jest to taktyka niewłaściwa i wysoce szkodliwa. Starki należy jaknajstaranniej oszczędzać tak długo, jak tylko od młódek odróżnić się dają, są one bowiem najtroskliwszemi opiekunkami i doświadczonemi przewodniczkami młódek, zdolnemi wyprowadzać je z niejednego niebezpieczeństwa!

Sierpień jest porą najodpowiedniejszą do wysiewu rzepaku, na zieloną, zimową paszę dla wszelkiej zwierzyny. Nie należy przeto zaniedbywać uprawy tej rośliny na pólkach hodowlanych łowieckich, bowiem dostarcza ona, swem bogatem ulistnieniem, dużo dobrej paszy — przez całą zimę. Rzepak wymaga dla swego rozwoju ziemi urodzajnej i starannej uprawy.

W bieżącym miesiącu kończą się żniwa i pola pustoszeją, — a wiele zwierzyny, szczególnie sarn i zajęcy, które przed dokuczliwymi komarami i muchami szukały schronienia w zbożach, — wraca obecnie do lasu. Zadaniem myśliwego-hodowcy być powinno, dbać o to, aby przez stosowne obsiewy pólek w lasach, zapewnić zwierzynie dobrobyt nie mniejszy niż go miała w polu, a wówczas nie będzie odczuwała potrzeby wychodzenia na cudze pola. Niemniej ważną jest rzeczą, aby zwierzyna miała dostateczną ilość wody do picia i kąpania się. Należy przeto zrewidować naturalne, czy sztuczne pojniki— i gdzie woda wyschła lub grozi wyschnięciem, pogłębić je albo dodatkowo założyć nowe pojniki. Sierpień i wrzesień bywają w Polsce przeważnie upalne i suche, również i pasza spożywana przez zwierzynę w tym czasie, jest już mniej soczystą — a wszystko to powoduje, że zwierzyna w tym czasie potrzebuje dużo wody.

*F. Rożyński.*

## KALENDARZ MYŚLIWSKI.

**W sierpniu** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

**W b. Kongresówce:** na łosie byki (od 16-go sierpnia), na jelenie-byki (od 16-go sierpnia), na rogacze; na kuropatwy i przepiórki (od 21-go sierpnia), na dzikie kaczki (kaczory, kaczki, młode), na dzikie gęsi, na łabędzie, na żórawie, na siewki, na dubelty, na kszyki, na bekasiki, na derkacze, na bataljony, na kuligi i na dzikie gołębie; na drozdy (kwiczoły i paszkoty) od 16-go sierpnia.

**W b. Zaborze Pruskim:** na jelenie-byki, na daniele-byki, na rogacze, na dzikie kaczki, na kszyki, na dubelty, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuligi, na derkacze oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, a więc i na dzikie gęsi.

**W Małopolsce:** na rogacze, na jelenie, na kuropatwy (od 16-go sierpnia), na przepiórki i dzikie gołębie (od 2-go sierpnia), na dropie i strepety (zwane w Małopolsce pardwami), na kszyki, na dubelty, na kulony, na bataljony, na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować rok cały.

**Na kresach:** na łosie - byki (od 29 sierpnia), na jelenie-byki, na rogacze, na głuszce-koguty, na cietrzewie-koguty, na słonki, na gęsi, na łabędzie, na dzikie kaczki wszelkich gatunków, na kszyki, na dubelty, na bekasiki, na kuligi, na czajki, na derkacze i na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne; na kuropatwy (od 29 sierpnia), na jarząbki, na samice głuszca i cietrzewia, na pardwy, na dropie, na strepety, na przepiórki, a także na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I: Do drapieżników według Ustawy z 1892 roku zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, szakal, borsuk, piesiec, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, rosomak, ryś, żbik, wiewiórka; a z ptaków: orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy i wróble.

Uwaga II: Wszystkie daty podane powyżej dla kresów są według nowego stylu, przerobione z dat kalendarza greckiego przez dodanie 14.

## Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE.



Suka (pointerka angielska) Blackfield — „Fate — Ganka“ własność p. Bolesława Milewskiego.

Suka ta na tegorocznej wystawie psów myśliwskich w Warszawie otrzymała złoty medal, honorową nagrodę pana H. Knothego i (Championat) — puhar srebrny, ofiarowany przez Związek Hodowców Psów Rasowych, za najlepszego wyżła. Wspomniana suka w 1925 r., na Wszechpolskiej wystawie psów w Warszawie, otrzymała również złoty medal, honorową nagrodę p. H. Knothego i (Championat) — puhar srebrny, ofiarowany przez Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich, za najlepszego pointera.

Prócz wyżej wspomnianych nagród, na zagranicznych wystawach i konkursach polowych, wspomniana suka otrzymała: we Frankfurcie 3 złote medale, w Antwerpji 3 złote medale, w Gandawie 3 złote medale i w Berlinie nagrodę honorową. Niezależnie od powyższych nagród, suka ta otrzymała na konkursach polowych: w Paryżu i Monachjum — 4 nagrody.

## O KARY SĄDOWE.

Prezes sądu apelacyjnego we Lwowie wydał okólnik do sędziów, w którym zwraca uwagę na zastraszające rozmiary, jakie przybiera kłusownictwo, wnykarstwo i nałożenie sideł. Przestępstwa te, jako niszczące kulturę krajową, oraz stan gospodarczy i majątkowy społeczeństwa, winny przeto być ścigane z całą surowością ustawy.

Tymczasem, jak dalej pisze prezes sądu, dochodzą zażalenia na pobłażliwe traktowanie przestępców takich. W jednym z sądów powiatowych zasądzono kłusownika schwytanego z bronią w ręku na obcym terenie, na 2 dni aresztu z zawieszeniem kary na przeciąg jednego roku; broń zaś skonfiskowaną polecono wydać bratu kłusownika.

Wobec tego prezes sądu poucza, że o ile chodzi o zawieszenie wykonania kary, przeciw kłusownikowi orzeczonej, sądzia winien zwrócić uwagę na to, iż według intencji ustawy o warunkowem zawieszeniu wykonania kary, zawieszenie to może nastąpić tylko wtedy, jeżeli podług stanu rzeczy zachodzi

uzasadnione przypuszczenie, że skazany nie powtórzy później czynu, za który został skazany; o kłusowniku zaś z reguły takie przypuszczenie nie będzie uzasadnione.

## Wiadomości bieżące

**Miejski ogród zoologiczny w Warszawie.** Mimo że rozpoczęły się roboty związane z budową Muzeum Narodowego, zwierzyniec miejski pozostaje jeszcze na dawnem miejscu. Obecnie liczba jego mieszkańców zwiększyła się, gdyż urodziło się kilka przezabawnych, maleńkich lisków, parę młodych sarenek. Jest także rodzina jeżów, złożona z 6-ciu sztuk, i drugi krokodyl. Z pawilonów zimowych wyniesiono na ogród papugi, małpki oraz przepyszną lwicę. Zwierzęta czują się doskonale na powietrzu. Należałoby tylko rozseparować orły od sępów, gdyż między ptakami tymi powstają ustawiczne bójki i nieporozumienia na tle żywnościowem. Należałoby również częściej zmieniać wodę w sadzawkach, gdyż jest ona zielono-brudna i przypomina gnojówkę. Zarówno zwierzęta, jak i ptaki wodne nie mogą czuć się dobrze w tej cuchnącej cieczy. Frekwencja dzienna publiczności jest ogromna. Mniej więcej zwiedza zwierzyniec przeszło 700 osób. W niedzielę i święta cyfra ta podwaja się, a nieraz i potraja. Ogród zoologiczny m. stol. Warszawy wyzyskał pobyt cyrku Kludskyego w stolicy i nabył dla siebie piękne okazy tygrysa, lwicy i niedźwiedzia. P. Kludsky ze swej strony podarował ogrodowi lwa, dużego pytona i dwie małpki. Ogród zoologiczny nabył również rysia amerykańskiego i ostronosa. Przeniesienie ogrodu z alei 3 Maja na Pragę nastąpi w najbliższym czasie, gdyż intensywne prace przy budowie muzeum narodowego obejmują coraz większy teren, zajmowany dotychczas przez ogród. Na Pradze zwierzyniec miejski będzie się mieścił za ogrodem praskim. Przejście do zwierzyńca urządzone będzie przez ogród.

**Wścieklizna u psów w Warszawie.** Wskutek energicznej akcji kierownika taborów miejskich i zakładu utylizacyjnego przeciw szerzeniu się wścieklizny u psów, wałęsających się, plagę tę wreszcie zwalczono. Obecnie od trzech tygodni nie notowano ani jednego wypadku, wobec czego wóz czyściciela miejskiego kursuje normalnie raz dziennie od godz. 5 zrana do 7 min. 30, a nie, jak dotychczas, przez cały dzień.

**Zguba rożków.** Na wystawie łowieckiej we Lwowie przepadła para rożków sarnich, będących własnością arcyksięcia Karola Olbrachta w Żywcu. Rożki te noszą napis: „Lipowa, Skrzyczny 26. VII. 1914".

**Dziwny wniosek.** Pos. Kowalewski zgłosił wniosek wzywający rząd do wydania zarządzeń w celu wytępienia (?) dzików w lasach rządowych, nadleśnictwa Błogie, Smardzewice, Brudzewice, sąsiadujących bezpośrednio z gruntami włościańskimi.

**O przewóz psów.** Niedomagania przy przewożeniu psów koleją, dotąd nie ustały. To też rozlegają się wciąż skargi zainteresowanych. W jednej z nich czytamy między innemi: Przepisy kolejowe głoszą, że opłata za przejazd w wagonie psa ze swym panem winna równać się połowie wartości biletu ludzkiego. Ale to tylko teorja nieodpowiadająca praktyce. Spróbujcie kupić taki bilet dla psa na dworcu Głównym. Na wstępie kasjer, u którego nabywasz bilet, oświadcza ci, iż dla pupila swego musisz nabyć bilet w innej kasie. Rad nie rad, wystawszy się w jednym ogonku, idziesz do drugiego, do onej psiej kasy. Mieści się ona w kasie bagażowej, a właściwie istnieją dwie takie kasy. Zdawałoby się, iż kasa podobna musi być do kasy. Nic podobnego! Każda z tych dwóch kas posiada swoją indywidualność. Gdy więc w jednej z tych kas, zamiast przepisowych 15 groszy żądają od ciebie aż 31 groszy, w sąsiedniej kasie domagają się 25 groszy. Zresztą są to ceny nieustabilizowane, bo czasami i ta tańsza kasa okazuje się droższą, wymagając od psiego właściciela np. 40 groszy. Protest u naczelnika stacji nie osiąga skutku. Władze ruchu twierdzą, że właściwie bilet taki powinien kosztować drożej. Dlaczego drożej, nie umieją ci wytłomaczyć, podobnie jak wzruszają ramionami, gdy powołujesz się na przepisy.

**Wypadki z bronią.** Przy ul. Wolskiej 93 w Warszawie p. K. Pazio manipulując rewolwerem, przez nieostrożność spowodował wystrzał, którym zranił się w lewą dłoń.

W okolicy Owsińca w pow. kościerskim w woj. Pomorskiem znaleziono porozrywane na części zwłoki ludzkie. Dochodzenie ustaliło, że było to ciało obywatela w. m. Gdańska, Henryka Kulemanna, który wyjechał do Polski w celu zwiedzenia Szwajcarji Kaszubskiej. Śledztwo stwierdziło, że śmierć nieszczęśliwego nastąpiła wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z bronią, które spowodowało rozerwanie lufy.

**Wilki na Wileńszczyźnie.** W szeregu gmin województwa Wileńskiego pojawiły się ostatnio całe stada wilków, które coraz bardziej się rozzuchwalają, napadają na bydło, a nawet na mniejsze osiedla ludzkie. W związku z tem sołtysi gminy Mejszagoły oraz gmin okolicznych zwrócili się do starosty wileńsko-trockiego z prośbą o zorganizowanie akcji, zmierzającej do tępienia szkodników.

**W sprawie sprzedaży zwierzyny do Austrji.** Wskutek pisma Poselstwa Polskiego w Wiedniu (Wydział Konsularny) z 20 czerwca b. r. L. 9377-K 27. Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie komunikuje, że Eksportowa Firma handlu zwierzyną łowną „Hubertus" Aleksander Keky et Comp. w Neudörfl koło Wiener Neustadt (Austrja Burgenland) pragnie wejść w stosunki handlowe z łowieckiemi hodowlami zwierzyny łownej w sprawie nabywania zwierzyny dla chowu i odświeżenia krwi. Zgłoszenia należy kierować do Wydziału Konsularnego Poselstwa Polskiego w Wiedniu (III. Rennweg 1) lub bezpośrednio do podanej wyżej firmy.

**Cholera ptactwa.** W sprawie cholery drobiu mogącej obchodzić także i hodowców ptaków łownych, znajdujemy w prasie rolniczej poradę weterynaryjną dra Z. Olszańskiego. Na zapytanie p. K. Szałkowskiej z pow. Lipnowskiego opiewające: „Zdychają mi kury i gęsi prawdobodobnie na cholerę; proponowano mi szczepienie, lecz uważam, że jest ono za drogie. Proszę o radę, czy są jakie środki na tę chorobę"? — brzmi odpowiedź: Jeżeli szczepienie wypada zbyt drogo, radzimy spróbować następującego sposobu wypróbowanego przez pewnego francuskiego rolnika. Mianowicie w ciągu 3 tygodni należy dawać ptactwu zboże, przesiąknięte 3 proc. roztworem kwasu karbolowego; rolnik ów, zadając ten pokarm, otrzymał zadziwiające rezultaty.

**Próby wyżłów.** Lubelskie Tow. Łow. urządza we wrześniu na jednym ze swych terenów konkursową próbę wyżłów wszelkich ras i pochodzenia z nagrodami dla psów, które wykażą się jako najlepiej ułożone i posiadające wrodzone zalety danej rasy. Towarzystwo zmuszone jest odstąpić tym razem od powszechnie przyjętej zasady próbowania tylko psów z rodowodami, a to ze względu na nieznaczną stosunkowo ilość psów takich u nas. Bliższych informacyj udziela Zarząd Lub. Tow. Łow., do którego prosimy się zwracać pod adresem: Lublin, Plac Litewski Nr. 1. Prez. Tow. E. Frieman.

**Przetarg broni.** W starostwie Krakowskiem odbędzie się przetarg w pokoju Nr. 38 w dniu 2 sierpnia 1927 r. o godz. 2 i pół popołudniu. Sprzedaną będzie 1) dubeltówka kal. 20 „Lefoche", 2) dubeltówka (kabzlówka) kal. 12, 3) dubeltówka kal. 16, „Lankaster", 4) karabinek repet. 9 mm. Ferdynanda Fruwirta, potrzebujący naprawy, 5) flobert belgijski 9 mm., 6) flobert belgijski 6 mm. potrzebujący naprawy.

**Psie wyścigi w Anglji.** W dniu 22 z. m. w Londynie odbyły się psie wyścigi, na których obecnych było 30.000 widzów. Płeć piękna przeważała. Bockmacherzy robili ogromne obroty, a zwycięstwa faworytów wywoływały nieopisany entuzjazm wśród tłumów. Czworonożni uczestnicy biegów również głośnem szczekaniem okazywali swoje zainteresowanie w gonitwach.

**Wyrok.** W ubiegłym roku późną wiosną funkcjonarjusze leśni z państw. nadl. Wisły, złapali kłusownika, obielającego zabitą przez siebie, kotną sarnę. Sprawa powędrowała do sądu, gdzie po dłuższych dochodzeniach i badaniach naocznych świadków, sąd pokoju (ławnicy) skazał tego rozbójnika na karę grzywny w wysokości 50 zł. (ża).

## Zapytania i odpowiedzi.

### W sprawie nosacizny u psów.

Podane swego czasu wskazówki w „Łowcu Polskim", tyczące się nosacizny u psów, są zupełnie słuszne, z wyjątkiem ostatniego ustępu, w którym Sz. autor zaleca żywienie psów wołowiną! Kto posiada jednego wyżła lub dwa, może sobie na taki wydatek pozwolić, lecz jeśli chodzi o wielką hodowlę, byłby to prawie niemożliwy wydatek, gdyż nosacizna jest bardzo zaraźliwa i o ile wybuchnie u jednego psa, ogarnia w paru dniach całą hodowlę. Jako długoletni hodowca, mam dość dużo doświadczenia i mogę polecić w miejsce wołowiny, koninę świeżą, którą psy bardzo chętnie jedzą, a która zupełnie zastąpi wołowinę, z tą kolosalną różnicą, że podczas, gdy wołowinę trzeba płacić od 1,30 — 1,60 zł., płaci się za koninę od 8 do 10 groszy za funt.

Objawy, wzgl. rodzaje nosacizny są rozmaite. Zwykła nosacizna przechodzi naogół bez żadnych ważniejszych następstw, wzgl. komplikacyj, a w 4 — 5 tygodniach pies jest zupełnie zdrowy.

Drugi rodzaj, tak zwana nerwowa nosacizna, jest już o wiele gorszy, a raczej niebezpieczny. Pies często szczeka i wyje, chodzi niespokojnie, to w tę, to w ową stronę, a gdy się w końcu położy do wypoczynku, całe ciało, wzgl. niektóre jego członki drgają. Są nawet wypadki, że następuje sparaliżowanie owego członka. W takich wypadkach trzeba już odżałować kilkanaście złotych i zawołać lekarza weterynarji, tem więcej, jeżeli chodzi o wyżła wartościowego. *Ig. Jasiński.*

**Przyp. Redakcji.** Jesteśmy najzupełniej zdania że konina może skutecznie zastąpić wołowinę, a jest od niej znacznie tańsza. W wielu jednak wypadkach łatwiej jest o wołowinę, niż o koninę.

### O zastrzelenie psa.

Ponieważ dnia 5 kwietnia r. b. posterunkowy P. P. z Brzary, powiat Dolina, zastrzelił mi jamnika, szczenię niespełna roczne, poczęści już wprawione na dziki i do jam — w odległości 15 kroków od ściany budynku a 5 kroków od furtki na drodze publicznej, dzielącej mą zagrodę od sadu i wody, upraszam przeto uprzejmie Szanowną Redakcję o łaskawą informację, czy policjantwi P. P. wolno psy łowieckie między zabudowaniami wiejskiemi strzelać, czy jest na to jaka ustawa i czy psy łowieckie powinny być trzymane na uwięzi w miejscowości, gdzie niema żadnej zaraźliwej choroby?

*Ludwik Andres* leśniczy.

Według § 48 „Ustawy Łowieckiej dla Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem" z d. 13 lipca 1909 r., która dotychczas obowiązuje na obszarze Małopolski, „uprawnionemu do polowania i jego służbie łowieckiej wolno w odległości nie bliższej, niż 300 metrów od zabudowań gospodarskich i 30 metrów od drogi publicznej zabijać obce koty i psy samopas włóczące się po polach lub lesie". Ponieważ pod tym względem policja państwowa nie jest specjalnie uprzywilejowana, więc i funkcjonarjuszom tejże nie wolno jest strzelać psów i kotów na bliższy dystans, jak wymienione powyżej. Wyjątek stanowi zabijanie psów wściekłych, lecz na to może Sz. Pan przedstawić w sądzie świadków, o ile pies Pański nie zdradzał symptomatów wścieklizny.

*Jan Sztolcman.*

## Rozmaitości.

### Foki w Szkocji.

Wobec niemal zupełnego wytrzebienia fok, odwiedzających wybrzeża wysp angielskich i szkockich, rząd angielski swego czasu wziął te zwierzęta pod swą opiekę i zabronił polowanie na nie. Przed wojną wszakże trudno było zapobiec, aby tu i owdzie nie polowano na foki ukradkiem to też liczba ich zwiększała się nieznacznie. Gdy jednak nadeszła wojna i polowanie na foki nikomu nie przychodziło do głowy, liczba ich powiększyła się gwałtownie. Nierzadko widzieć można na wybrzeżach wysp szkockich setki fok, wylegujących się na piasku: są jednak tak ostrożne i czujne, że choć nietylko pozwolono na nie polować, ale nawet wyznaczono dziesięć szylingów nagrody za każdą fokę zabitą to jednak w ciągu ośmiu tygodni zabito zaledwie dziewiętnaście tych zwierząt. Nawet wyprawiany na polowanie, rządowy krążownik przybrzeżny, zaopatrzony w bomby i karabiny maszynowe, powrócił z wyprawy bez zdobyczy, wystrzelawszy całą amunicję.

### Podróżnik Andre i renifer.

O podróżniku Andrém i jego towarzyszach, którzy zginęli w r. 1897 śród eskimosów, nadeszły po latach takie wiadomości: Jeden z tamtejszych szamanów posądził ich o czary. Dzicy eskimosi nie znali wcale użytku broni palnej, to też gdy europejczycy zastrzelili renifera, eskimosi, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, dali się uwieść podszeptom swego kapłana i zakłuli podróżników dzidami. Długi czas taili się z tym czynem. Potem dopiero jeden z uczestników tego mordu wyjawił prawdę przełożonemu misji katolickiej nad zatoką Hudson.

### Z polowań na żyrafy.

Porucznik Girard, który powrócił z Afryki środkowej do Francji z wielkim transportem dzikich zwierząt, opowiada o niezwykłem zdarzeniu myśliwskiem. Gdy Girard bawił z wiernym swym murzynem, Danga, w pobliżu wioski murzyńskiej w Sudanie południowym, krajowcy dali mu znać, że niedaleko zjawiło się stado żyraf. Myśliwi podkradli się do stada, olbrzymie jednak zwierzęta poczuły obecność ludzi i rzuciły się do ucieczki. Wszystkie uszły, oprócz małej, młodej żyrafy, która nie mogła nadążyć starszym. Ucieszyło to bardzo Girarda, gdyż matki żyrafy pilnują bardzo czujnie swych młodych i nie dają podejść do nich, choćby miały same przypłacić to życiem wskutek czego niezmiernie rzadko można znaleźć żyrafy młode w transportach zwierząt afrykańskich. Myśliwy więc rzucił się szybko ku młodej żyrafie i miał ją już pochwycić, gdy nagle ukazał się nad nim cień wielki. Stara żyrafa wróciła po swe małe, wyciągnęła długą szyję i porwawszy wielkimi, żółtymi ze-

barni dziecko za kark, uniosła je i odbiegła, kołysząc się na wielkich swych nogach. Danga jednak nie dał za wygraną i strzelił za uciekającem zwierzęciem. Rana była śmiertelna. Żyrafa padła ciężko na ziemię, ale ostatnim jeszcze, rozpaczliwym wysiłkiem podniosła się, schwyciła małą zębami za szyję i rzuciła o ziemię. Gdy myśliwi podbiegli do niej, młoda żyrafa leżała bez życia ze złamanym karkiem. Wkrótce też i jej matka zakończyła życie.

### Samojedzi i zyranie.

Do Moskwy wróciła wycieczka naukowa, która miała na celu zbadanie z polecenia ministerjum rolnictwa, warunków życia plemion pierwotnych, zamieszkujących północną Rosję. Badania te dotyczyły głównie dwu ludów: samojedów i zyran. Główne źródło zarobku dla nich, to polowanie na zwierzęta, dostarczające futer, szczególnie na niebieskie lisy i gronostaje. Zwierzęta te chwytane są jeszcze sposobem pierwotnym, w siatki i pułapki. Przeciętnie taki myśliwy zyrański w sezonie polowań chwyta od 40 do 60 lisów i 500 wiewiórek. Ceny futer są stosunkowo bardzo wysokie. Tak np. skórka wiewiórki kosztuje 95 kopiejek, a piękny okaz niebieskiego lisa do 150 rubli (według dzisiejszego kursu około 700 złotych). Hodowla tych zwierząt w rosyjskich tundrach ma przed sobą wielką przyszłość: w domostwach większości ludności znajduje się na każdym niemal kroku oswojone lisy, które są tam chowane, jak zwierzęta domowe, i pełnią często rolę naszych psów: oczywiście, są tylko od psów mniejsze i bardziej zmyślne.

**PRENUMERATA:** zgóry za kwartał zł. 6, za pół roku zł 11, za rok zł. 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem kwartału kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyncze, czyli po 1 zł. 20 gr. za numer.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Cała strona zł. 120, pół — 70, 1/4 — 40, 1/8 — 24, 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).



Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

## SKŁAD BRONI I PRACOWNIA RUSZNIKARSKA



# S. CHABROWSKI

**Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 83 — Telef. 26-62**

poleca na nadchodzący sezon myśliwski:

**NABOJE MYŚLIWSKIE:** słynnej fabryki WOLFF & Co., WALSRODE, marki „SONNE" i „WOLF" z kapiszonem Gevelot (wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk) oraz marki „POCISK" wyrabianych całkowicie w kraju.

BRONIE MYŚLIWSKIE I SPORTOWE, SZTUCERY, TRÓJLUFKI I BRONIE KRÓTKIE renomowanych fabryk: Alph. Forgeron, Lebeau, Francotte, Galanda, Sauera, Heyma, Fabr que Nationale, Br. Rempt, Carl Walther i wielu innych. Amunicja wszelkiego rodzaju. Przybory myśliwskie. Najtańsze źródło nabycia.

UWAGA: Skład specjalnie dobrze zaopatrzony w dobre i stosunkowo tanie bronie firmy Alph. Forgeron.

Oferty i wyjaśnienia oraz fachowe porady na pierwsze żądanie.

---

BROŃ I AMUNICJA

# H. SAWICKI i S. CZERSKI SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA Nr. 31, TELEFON Nr. 38-03.

POLECA:

BRONIE, SZTUCERY i REWOLWERY pierwszorzędnych fabryk: JOSEPH DEFOURNY Herstal, JEAN RIGA-STASSART, Liége GALANT, Paris, MARCEL-JAMIN, Liége; ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER, Liége, FABRIQUE NATIONALE, Herstal, B-CIA REMPT, Suhl, SPRINGER, Wiedeń i innych. POJEDYNKI DWUSTRZAŁOWE, doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH. PIERWSZORZĘDNE WARSZTATY PUSZKARSKIE.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

---



## SKŁAD BRONI

pod firmą

# J. Sosnowski właśc. Cz. Lisowski

**Warszawa, ul. Ossolińskich 1 (Czysta.) Telefon 47-47.**

POLECA:

BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE firmy G. Defourny-Sevrin w Liége i J. Nowotny.

**Konkursowe sztucery i sztucerki do strzelania tarczowego.**

Przybory fechtunkowe

oraz

przyrządy wojskowe strzelecko - ćwiczebne stale na składzie.

Potrzeski na szkodniki.

Naboje śrutowe

**POCISK.ELEY.**

Warsztaty reparacyjne.

---

Od 3—5. VI. 1927 uzyskały dwa okazy z mojej hodowli na sportowej wystawie we Lwowie złoty medal i honorowy dyplom hodowlany. Na popisach w Śmiglu dnia 30 kwietnia 1927 uzyskały 4 psy wszystkie II-gą nagrodę jako roczne wyżły.

Z tej krwi mam jeszcze do sprzedania kilka sztuk po przystępnych cenach i dogodnych warunkach. Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

**Hodowla wyżłów dowodnych z nad Gopła.**
**Ig Jasiński, Strzelno, Wielkopolska.**

---

# S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Tel. 48-02.

istnieje od 1838 r.

**SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.**

---

Suchary SPRATTSA dla psów
Wylęgarki i wychowalnie „Buckeye"
przybory hodowlane sprzedaje

# Inż. ST. NAWAKOWSKI

WARSZAWA, KREDYTOWA 4.
Katalogi bezpłatnie.

---

## PSY POLOWE!

1) Pointer pełnokrwisty — syn po importowanych rodzicach 15 miesięcy, ułożony podług Oberlandera pies klasyczny. Cena podług umowy.
2) Szorstkowłosista: Suka w 3 polu słynna w gronie myśliwych I. a rodowód daje pełną gwarancję stała cena 1.500 zł.
3) Od powyższej suki pies 10-tygodniowy, cena 200 zł. Natychmiast do sprzedania. Sposobność nabycia takich okazów się nie nadarzy. Oferty do „Par" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11 pod Nr.2958.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15.